

Naprawdę trudno znaleźć poetę/poetkę, którzy nie byłiby laureatami. Dzisiejsza przestrzeń internetowa w znacznej mierze wypełnia oczekiwania na niestanne gratulacje z najbardziej błahego powodu. Na fejsbuku, który mimo wszystko oceniam bardzo pozytywnie, (jeśli idzie o możliwości prezentowania i promocji sztuki) traci się zbyt wiele czasu na popadanie w towarzystwa wzajemnej adoracji. Komentarze do zamieszczanych postów, szczególnie dotyczących sztuki, mogłyby mieć ogromne znaczenie, jednak większość w nich posługuje się sloganami i niezbyt wyszukaną chwałką, co pozwala niektórym autorom osiągać przyjemne stany samouwielbienia. Wypada przecież coś napisać, gdy znajomy lub ceniony poeta opublikuje wiersz. To prawda, pisać każdy może. Wszyscy pamiętamy kabeletową piosenkę Jerzego Stuhra dotyczącą sztuki śpiewania. W myśl tego przyzwolenia przez sieć przewalają się sterty wierszy, w większości mdłych i nijakich, a przede wszystkim pozbawionych elementarnej poezji. Kiedyś, w opoce daleko idącego sceptycyzmu do serwowanych nam produktów, powiadano, że przydałby się jakiś przyrząd do mierzenia zawartości cukru w cukrze. Nawiązując do tego postuluję skonstruowanie czujników, które piszczałyby w zetknięciu z banałem, wtórnością, plagiatem i nieporadnością artystyczną niektórych adeptów pióra. Przy obecnym rozwoju elektroniki i zastosowania odpowiednich algorytmów byłoby to chyba możliwe.

Wypadałoby też zapytać czy ta „radosna twórczość”, prezentowana na skalę masową, nie jest w jakiś sposób szkodliwa dla rozwoju literatury? Zawodowych krytyków nie interesuje tego rodzaju sfera poetyckiego harcowania, bo uważają ją za marginalną. Jakby mówili: *A niech tam sobie skrobią, to i tak dla kultury nie będzie miało żadnego znaczenia*. Toteż w sposób niekontrolowany, jednak moim zdaniem ze szkodą dla kultury, rozrasta się ta przestrzeń unaoczniająca megalomanię, brak elementarnej wiedzy i talentu niektórych działających dynamicznie (od)twórców. Poeta Piotr Bagiński napisał w jednym z postów, nawiązując trafnie do znanego prawa ekonomii, że „złe wiersze wypierają dobre wiersze”. Podzielał jego zdanie i uważam, że tego wzburającego potopu nie należy lekceważyć, bo kształtowanie czytelnich gustów najczęściej odbywa się na osi masowego odbioru. Jednak „prawdziwa” literatura (trudno obejść się tego wieloznacznego słowa) nie wynika z chęci przypodobania się czytelnikowi. To nieugłaskiwanie i uspokajanie odbiorcy, ale okupiona często katorżniczą pracą próba ukazania i zdiagnozowania świata, w całym jego skomplikowaniu. By nas nie zaskoczył i nie zniszczył, byśmy zyskali szansę wypracowania mechanizmów obronnych przeciw temu, co ku nam tak nieodwołalnie (czy nieodwołalnie?) zmierza.

Jeszcze raz przywołam moją myśl z „Pop-poezji”: *Poezja, o której mówię, nie ułatwia życia, ale je utrudnia i to jest sztuka. Kto tego nie rozumie musi ograniczyć się do poezji rozrywkowej i nie byłoby w tym niczego złego,*

gdyby wyraźnie określić ten rodzaj działalności pisarskiej jako pop-poezję, czyli uproszczone, posilające się sprawdzonymi schematami poezjowanie dla mas. Nie pozbawione uroku, lecz wyzute z ambicji oryginalnego, kulturotwórczego dzieła sztuki.

A skąd ta schizofreniczna przypadłość kolorowania rzeczywistości i nadawania jej cech oazy spokoju? Czy zażywanie literackich tabletek na uspokojenie i mikstur na wywołanie pięknych snów może zastąpić twórczą troskę o nasz zagrożony byt i losy rozpadającego się z dnia na dzień świata?... Dlaczego tak się dzieje? Nietrudno to wytłumaczyć. Autentyczna sztuka jest dyscypliną elitarną, bo wymaga wiedzy i umiejętności zarówno od twórcy jak i od odbiorcy. Jest bezużyteczna dla tych, którzy z wyboru, tudzież z lenistwa, nie pogłębiają swojej wiedzy, by zrozumieć język zmieniającej się na ich oczach sztuki. Najprościej zdać się na medialne ochłapy kulturopodobne, podawane masowo do konsumpcji na ten pseudonarodowy, aspirujący do budzenia moralnych (w istocie niemoralnych postaw) stół. Prawdziwą zbrodnią „ćwiczoną” od lat przez państwo na naszej kulturze jest bagatelizowanie wartościowych twórców i kreatorów kultury, zarówno w sferze „papieru” jak i „w sieci”, którym odmawia się satysfakcjonującego wsparcia mecenatu państwowego, bo to nie przekłada się na punkty wyborcze i zainteresowanie reklamodawców. Również niepokojąco rozrasta się promowanie i dutowanie kiczu, czego w ostatnich latach jaskrawym przykładem była organizacja w Podlaskiej Operze i Filharmonii oraz entuzjastyczny współudział elit rządzących w jubileuszu 30-lecia pracy artystycznej discopolowego idola (16.12.2019). Wydarzeniu nadano rangę niemal narodowego święta, transmitowała je „misyjna” TVP, a ta skandaliczna hucpa swoim rozmachem przyćmiła u przeciętnego odbiorcy rangę Nagrody Nobla Olgi Tokarczuk (7.10.2019).

Kiedyś Jerzy Waldorff zapytany w telewizyjnym programie o stan polskiej kultury, uśmiechnął się i powiedział z przekąsem (cytuj z pamięci): *Niech żyją dwa filary polskiej kultury: Polska Akademia Piosenki (dziś: lekciej, łatwiej i przyjemnej) i Polska Akademia Sportu*.

Wciąż widzę ten uśmiech i prześwitującą przez niego gorycz.

Szczesny Wroński

* Szczesny Wroński, „Pop-poezja”, LiryDram, nr 25 (2019), s. 51-53.



Juliusz Wątroba

Myśli

Nie wiń ołówka za napisane bzdury!

Czasu nie próbuj zatrzymać, kobiety zrozumieć. Ale możesz próbować zrozumieć czas i zatrzymać kobietę.

Zdążyłeś się urodzić, więc i umrzeć zdążysz...

Nawet czajnik tęskni do pary.

O ile mniej byłoby nieszczęść, gdybyśmy się rozmnażali przez podział lub przez pączkowanie.

Mojej sąsiadce do szczęścia wystarczy moje nieszczęście.

Wygląd nie świadczy o człowieku, choć człowiek świadczy o wyglądzie.

Szaleństwa – wariacje na temat wariata.

Pilnie poszukuję kaftana bezpieczeństwa na moje myśli.

Niepoczytalny nie poczyta książek.

Dobrze żeś się spisał – powiedziała kartka do ołówka.

Wreszcie mogę mówić co myślę, bo myślę co mówię!

Nie utkasz prawdy z fałszu, ani ciszy z krzyku.

Taniec liści na wietrze – ideał baletnicy.

Języczkiem mojej (u)wagi jest twoje serce.

Życia nie ośłodziś solą narzekań.